

TEATR

W 605
pułapce
snu

RUDOLF RYCKI



Teatr Polski we Wrocławiu: „Janulka, córka Fizdejki” Witkacego
Na zdjęciu Igor Przegrodzki.
Fot. ADAM HAWALEJ

NAJNOWSZE PRZEDSTAWIENIA zrealizowane w bieżącym sezonie w Teatrze Polskim we Wrocławiu dowodzą, że nowy dyrektor tej sceny — młody reżyser Jacek Bunsch — poważnie i rzetelnie traktuje swoją rolę. O ile uda się utrzymać odpowiedni poziom kolejnych spektakli, teatr ten ma szansę stać się jednym ze znaczących w kraju (a tak niegdyś bywało). „Janulka, córka Fizdejki” Witkacego — najmniej dziś znany i najrzadziej grywany dramat powstał w 1923 roku. Na ogłoszenie drukiem czekała „Janulka...” do 1962, a jej prapremiera odbyła się we Wrocławiu właśnie w 1974 r. w Teatrze Współczesnym. Tym razem

na dużej scenie Teatru Polskiego swoją trzecią, po „Szewcach” i „Onych” Witkacowską realizację (w tym mieście) przygotował Jacek Bunsch.

W momencie gdy kurtyna poszła w górę, widzowie stanęli oko w oko z wdzierającą się w świadomość plastyczną wizją zagłady i bezwładu. Pierwszy obraz, przez chwilę trwający w bezruchu, przedstawia coś na kształt nowej Arki Noego — wielki bariłóg, zagubiony w zurbanizowanym kosmosie (gwiazdy na firmamencie przypominają

nocne światła betonowych pustyni), totalność skondensowana w bezkresie. Tak właśnie może wyglądać świat po przyjeździe Godota — Jankowiak i Jędrzejewski — duet scenografów — rozwiali część moich wątpliwości, z jakimi oczekiwałem na kolejną premierę w tym teatrze. Scenografia bowiem w sposób istotny zaważyła na całej Bunschowskiej realizacji. Buduje ona atmosferę nieco odmienną od koncepcji Witkacego — w pewnym sensie przeciwną jego historiozofii. Dramat ten u-

kazuje „porewolucyjny świat”, opanowany przez pozbawione sensu i wyraźnych granic transformacje osobowości i sytuacji. Nagłym odkryciem jest świadomość faktu, że „życie po rewolucji” jakościowo nie różni się niczym od poprzedniego — jednakowo szare, nudne, pełnych samych egzystencjalnych rozterek. Nowy układ historii nie proponuje żadnych recept i nie pokazuje dróg wyjścia z tego dantejskiego kręgu. To nie jest epoka, tylko jakieś spiętrzenie anachronizmów — stwierdza w pewnym momencie książ Fizdejko. Nicosi, w którą wpada świat, jest zaborcza, ale zarazem inspirowana lub wręcz prowokująca do działań. Te jednak już z chwilą rozpoczęcia są nieudane. Tworzenie własnej osobowości w tym dialektycznym kołowrocie — wręcz realnie niemożliwe — zatrąca o sztukę. Postacie pojawiające się w „Janulce...” — maski bez posady, trupy na urlopie, małpie ogony bez małp — świadome swego istnienia, są jednak niepewne własnej rzeczywistości. Bez ról do spełnienia i zdezorientowane wobec pustki wciąż od nowa odtwarzają siebie. Wszystko to staje się grą, tym ciekawszą iż znajdujemy się właśnie w teatrze. Po to, aby trwać wiecznie, z uczuć, myśli, namiętności i działań budowane są sztuczne całości. Tutaj uosabiają je potwory, jednak dziwnie u Bunscha realne i konkretne. Przyznam, że zasada ich obecności jest dla mnie w tym przedstawieniu niejasna. Rzeczywistość staje się jednym totalnym znakiem zapytania. Apokaliptyczna wizja Witkacego to zrealizowana utopia „szczęśliwego świata”. Katastrofizm zaś przejawia się tu w obawie o miejsce dla jednostki i jej metafizycznych potrzeb. Tak jak historia, która obróciła się zadem do pyska i trze swój własny... ogon tak samo ten dra-

mat karmi się własnym tematem. W kategoriach logicznych można go określić jako układ samoodnośny. Jak się okazuje, Witkacy polemizuje tu nie tylko z romantyczną wizją historii, ale odchodzi też od tradycyjnych pojęć akcji i postaci — łamiąc reguły i jedności. Sztuka ta nie proponuje żadnej rzeczywistości, poza tą, która powstaje w każdej chwili, zacierając granice między oczywistością a złudzeniem. Akcja dramatyczna, do jakiej przywykliśmy, nie istnieje w tym spektaklu, a czas sceniczny ulega deformacji. Jednocześnie „Janulka...” w opracowaniu Bunscha ma wymiar bardziej uniwersalistyczny. Witkacy wg reżysera mówi o szaleństwie świata i wrocławskie przedstawienie ukazuje właśnie koniec cywilizacji i koniec świata w ogóle, a nie jakiegos konkretnego wymiaru.

Bunsch wykorzystuje szansę, jaką jest nieustanna przemienność elementów statycznych i dynamicznych. Improwować może wręcz perfekcyjnie zrealizowana symultaniczność ektud, nieomal równocześnie rozgrywanych na scenie. Przyznam się, że spektakl ten zadowolił moje poczucie smaku, a wykazał estetyczne wyczucie reżysera — miejscami balansującą na cienkiej linii. Uniknął on pozornej łatwości, zgubnej przy realizacji Witkacego, wyrażającej się w przekonaniu, że wystarczy odpowiednio uduziwić i będzie grało.

Realizatorzy, wraz z obrazującą całość niebanalną wizją muzyczną (Zbigniew Karnecki), bawiąc się czasem, wygrywając odpowiednio niektóre sceny, porwolił na ich zatrzymanie i zakodowanie w pamięci. Niezwykle i dowcipnie zarazem (rodzajpa-

rodif) wypadają scena śmierci bojarów (z których każdy ma zabić stojącego przed nim „kolegę”), czy też gotyckie wejście (a raczej wyniesienie) ogarniętego niemocą lub ograniczonego mitem Wielkiego Mistrza Neokrystiaków (Zbigniew Lesień).

Godne uwagi i słów uznania jest aktorstwo tego spektaklu. Przedstawiana postać i aktor grający jej rolę w sztukach Witkacego istnieją razem, co stanowi trochę stałego rozdwojenia i dwuznaczności. Klasą dla siebie okazał się być Igor Przegrodzki, kapitalny jako książ Fizdejko. Jego kunszt objawił się właśnie w umiejętnym, dowcipnym i mądrym wygrywaniu prywatności. Udało mu się do Witkacowskiej antynomii wprowadzić trzecią jakość — siebie. Wyraźny był tu podział na księcia Fizdejka, aktora grającego tę postać i Przegrodzkiego, będącego aktorem. Drugą wyrazistą postacią kreuje Bogusław Danielewski jako baron von Plasevitz — filozof, kaskader „rajdujący” na inwalidzkim wózku, pogodny ironista i komentator zdarzeń o zagadkowym uśmiechu Giocondy. Podobał mi się również Zdzisław Sośnierz (manieryczny książę) i Henryk Niebudek (demoniczny Naczelnik Seansów). W podsumowaniu wypada podkreślić, że spektakl ten, stanowiąc przykład twórczego odczytania Witkacego, ma wszelkie dane ku temu, by stać się wydarzeniem sezonu. W zalewie Witkacowskich premier niewiele było wartych uwagi, na którą niewątpliwie zasługuje „Janulka...”.

Na tegorocznych Konfrontacjach Klasyci Polskiej w Opolu spektakl wrocławski otrzymał kilka nagród. Za scenografię nagrodzeni zostali Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski, za kreację aktorską Igor Przegrodzki. Wyróżnienia za reżyserię otrzymał Jacek Bunsch, za muzykę Zbigniew Karnecki. Spektakl uznano za jedną z najciekawszych propozycji opolskiej imprezy.